

Klemens przysunął się bliżej, by lepiej słyszeć. Obdarzył swojego rozmówcę pytającym spojrzeniem.

– Jak już mówiłem, w Jerozolimie tłumnie przebywali Żydzi ze wszystkich narodów pod słońcem, ze względu na święto Pięćdziesiątnicy. Gdy powstał szum, przestraszeni zgromadzili się wokół domu. Każdy z nich, powtarzam: każdy, słyszał swój własny język. Partowie i Medowie, i Elamici, i mieszkańcy Mezopotamii, Judei oraz Kapadocji, Pontu i Azji, Frygii oraz Pamfilii, Egiptu i tych części Libii, które leżą blisko Cyreny, i przybysze z Rzymu, Żydzi i prozelici, Kreteńczycy i Arabowie. Wszyscy słyszeli, jak wychwalamy dzieła Boże w ich własnym języku! Mówili, że się upiliśmy, ale wtedy przemówił Piotr. Było to jego pierwsze publiczne wystąpienie. Opowiadał o zmartwychwstaniu, o Mesjaszu, Synu Bożym. Wielu spośród Żydów nawróciło się tego dnia, a my zaczęliśmy odważnie głosić królestwo Boże.

– A więc umiecie mówić we wszystkich językach?

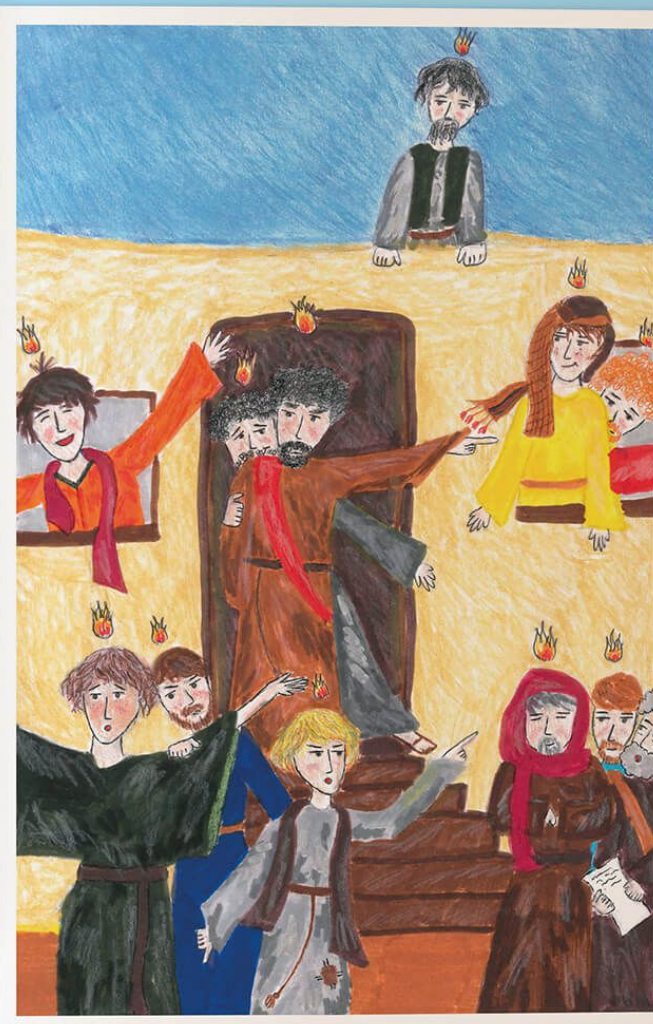
Maciej zamyślił się.

– To Duch mówi przez nas. To On daje nam męstwo. Jedynym warunkiem jest otworenie się na Jego działanie.

Rzymianin zastanawiał się nad słowami Apostoła. Czy on też mógłby otrzymać Ducha Świętego? Nie zdążył jednak zadać tego pytania, bo w jednej chwili uczeń zerwał się i pobiegł w stronę wejścia do ogrodu.

– Bartłomieju! – zawołał i rzucił się w ramiona starszego mężczyzny. Miał on siwą brodę i żywe, błyszczące oczy.

– Pokój z tobą, Macieju! Co tu robisz? – wykrzyknął starzec.





**K**lemens stał. Nie w wodzie, bo Pawłowi nie wolno było opuszczać domu żołnierza. Stał w tym samym ogrodzie, w którym zastał Apostoła już wcześniej. Był bardzo podekscytowany. Myśli skupione miał tylko na tej cudownej chwili, która miała nadejść. Paweł trzymał w ręku naczynie z wodą.

– Klemensie – powiedział Apostoł. Starał się, by jego głos brzmiał poważnie. Nie był jednak w stanie ukryć radości, jaką odczuwał w sercu. – Wierzysz w Jezusa Chrystusa?

Rzymianin myślał przez chwilę, że z przejęcia nie wydu-si ani słowa.

– Tak – odparł w końcu – wierzę!

– Zatem – Paweł uśmiechnął się do młodzieńca – Klemensie, ja ciebie chrzczę w imię Ojca – Apostoł połał delikatnie głowę Rzymianina wodą – i Syna – tu powtórzył tę czynność jeszcze raz – i Ducha Świętego – strużka wody spłynęła Klemensowi po czole.

Następnie Apostoł nałożył ręce na głowę Rzymianina i Duch Święty zstąpił na niego. Klemensa wypełniła tak wielka radość, że aż sam nie wiedział, co ma z nią zrobić! Z oczu płynęły mu łzy, a Duch Boży opanował całą jego postać. W pierwszym odruchu chciał krzyknąć ze szczęścia, co z resztą uczynił.

– Pawle, przyjąłem chrzest! Stałem się dzieckiem samego Boga!

Oczy Apostoła błyszczały niczym iskry. Klemens chciał rzucić się mu do stóp, jednak Paweł, nauczony już dziwnych

Młody Apostoł spuścił oczy ze smutkiem. Ten argument przemówił do niego bardziej niż tysiąc innych. Jeśli Nauczyciel tak zdecydował, on nie zamierzał sprzeciwiać się Jego woli. Przygryzł wargę.

– Zostanę tu jeszcze przez kilka miesięcy – powiedział głosem pełnym godności. – Jest tu jeszcze wiele do zrobienia.

Bartłomiej skinął głową.

– Łatwiej będzie mi wyruszyć wiedząc, że zostaje tu ktoś, kto umocni jeszcze wiarę tych ludzi.

Maciej nie odezwał się ani słowem. Patrzył gdzieś w dal, przed siebie. W końcu jednak ponownie zabrał głos:

– Tylko... – umilkł na chwilę – uważaj na siebie...

Starszy Apostoł uśmiechnął się.

– Nie martw się o mnie – odparł spokojnie. Maciej westchnął ciężko.

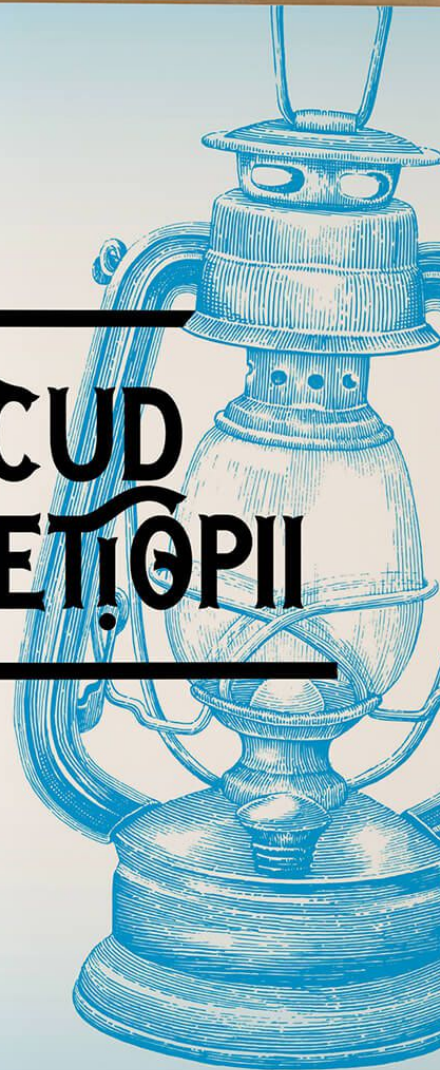
– Naprawdę podziwiam cię, za tę odwagę – powiedział z rozgoryczeniem. Potem żałośnie spojrział prosto w twarz przyjaciele. – Boję się, że kiedy nastąpi ta chwila, gdy będą mnie chcieli zabić za to, że jestem uczniem Jezusa, nie starczy mi odwagi, by przyznać się do Niego...

Bartłomiej pokręcił głową.

– Myślę, że wielu z nas się tego obawia. Ja również. Musimy mocno ufać Chrystusowi. Będę się za ciebie modlił, Macieju, nie lękaj się. Wtedy mówić będzie przez ciebie Duch Święty – powiedział, przymykając oczy. Był już zmęczony. Czuł, że jeszcze chwila, a zaśnie.

– No, nie smuć się tak – dodał. – Na razie nie rozstajemy się jeszcze. Idź lepiej w ślady Samuela i wyśpij się porządnie.

# CUD W ETIOPII





**B**łagam, pomóżcie! On umiera!

Klemens otworzył niechętnie jedno oko. Obudziły go krzyki jakiejś kobiety. Ku jego zdumieniu, dochodziły one z sąsiedniego pokoju. Nieprzytomnym wzrokiem rozejrzał się wokół. Była jeszcze noc. Rzymianin prędko przetarł oczy i wyjrzał dyskretnie z pomieszczenia. W dużej sali paliła się mała lampka oliwna. Przy niej siedziała zapłakana kobieta, ukrywająca twarz w dłoniach. Za nią w cieniu stała jeszcze grupka ludzi. Apostołowie krzatali się tak, jakby szykowali się do wyjścia.

– Dobrze, chodźmy prędej! – odezwał się niski, ochryply głos. Klemens domyślił się, że należy on do Bartłomieja. Nie mógł go dojrzeć, zapewne stał już w drzwiach.

– Co z Samuelem? – zapytał Maciej. Rzymianin nie wiedział go dokładnie, gdyż stał daleko od świecy. Mimo to, dzięki drobnej budowie, Klemens mógł się domyślić, że to on był cieniem w rogu. Rzymianin wsłuchał się uważnie, by usłyszeć odpowiedź.

– Nie budźmy go, zaraz wracamy – odparł siwobrody Apostoł. Maciej skinął głową i podbiegł do kobiety, żeby pomóc jej wstać.

– Mój synek! – szlochała. – Ledwie oddycha!

Cała grupa wyszła z domu. Klemens natychmiast założył sandały i owinął się chustami. Po chwili wahania zaopatrzył się również we wciśniętego do pokrowca gladiusa<sup>7</sup>, którego prędko ukrył pod warstwami materiału. Następnie

<sup>7</sup> *Gladius (łac.) – krótki miecz rzymski, przeznaczony zarówno do cięcia, jak i kłucia.*

doskoczył do okna i zaczął czekać, by pochód oddalił się na pewną odległość. Potem ostrożnie uchylił drzwi i dyskretnie podążył za nim...

Niebo było usłane gwiazdami. Księżyc leniwie zerkał na miasto. Niedługo zamierzał położyć się spać. Rzymianin dreptał pospiesznie, co rusz potykając się o wystające kamienie lub objając o kanty domów. Nie mógł wziąć pochodni, gdyż mogliby go zauważyć. Skradał się blisko ścian budynków. Cicho i dyskretnie. W końcu ludzie zatrzymali się przy jednym z domów i weszli do środka. Klemens wahał się chwilę, czy podążyć za nimi, czy może zostać na zewnątrz. Ostatecznie podkrał się do okna, z którego miał idealny widok na wszystko, co działo się wewnątrz. Na łóżku leżał chłopiec w wieku może sześciu lat. Gdy Bartłomiej ze świecą podszedł do malca i nachylił się nad nim, Rzymianin mógł dostrzec jak blada jest twarz dziecka. Zaraz pojawił się również Maciej. Był on niemal tak samo pobladły jak chłopiec. Rzymianin zastanawiał się, po co kobieta przyprowadziła tu Apostołów. Dla niego było jasne, że dziecko niebawem umrze. Czyżby któryś z nich był lekarzem? Nie, Klemens nie przypominał sobie, by którykolwiek o tym wspominał. Nikt z miasta także nie nazywał ich tak. Pełen wątpliwości śledził uważnie rozwój sytuacji. Bartłomiej położył rękę na czole chłopca. Młodszy Apostoł przyklęknął obok niego. Kobieta oderwała ręce od twarzy i, pochlipując, patrzyła na syna. Dopiero teraz Rzymianin zobaczył, że za jej krzesłem chowa się mała dziewczynka. Zapewne drugie z dzieci.

– Ojciec nasz, który jesteś w Niebie... – zaczął siwobrody uczeń. Maciej przyłączył się do niego, zamknął oczy i także powtarzał te słowa. – Niech się święci imię Twoje! Niech przyjdzie Twoje królestwo; niech Twoja wola się spełnia na ziemi, tak jak w niebie. Naszego chleba powszedniego daj nam dzisiaj; i przebacz nam nasze winy, tak jak i my przebaczymy tym, którzy przeciw nam zawinili; i nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie, ale nas zachowaj od złego.

Dziwna to była modlitwa, zdaniem Klemensa, który przyzwyczajony był odpłacać za wszelkie przewinienia, jakie ktoś poczynił względem niego.

Gdy skończyli, Bartłomiej milczał przez chwilę. Chwycił chłopca za bezwładną rączkę i odezwał się zdecydowanym głosem:

– W imię Jezusa Chrystusa – obudź się!

W tym momencie malec... otworzył oczy i rozejrzał się wokół! Matka rzuciła się w stronę syna, oblewając go łzami wzruszenia. Pozostali ludzie cofnęli się z przestachem, tylko dziewczynka podbiegła, obejmując chłopca za szyję. Rzymianinowi zatrzymało się serce, a oddech uwiązł w gardle. Patrzył i oczom nie wierzył!

Kiedy minęły pierwsze chwile zdumienia, zebrani poczęli radować się i wychwalać Boga. Księżyc chował się już powoli, a słońce zerkało zaciekawione znad horyzontu. Ludzie wyszli na zewnątrz. Wołali i cieszyli się tak, że z sąsiednich domów nadbiegli mężczyźni i kobiety. A tamci opowiadali im o cudzie, jakiego byli świadkami i wskazywali uzdrowionego chłopca.

---

## SPIS TREŚCI

---

Wstęp.....	9
Prolog.....	13
Wniebowstąpienie.....	17
Zesłanie Ducha Świętego.....	23
Uzdrowienie chromego.....	33
Cud w Etiopii.....	41
Chrześcijańskie spotkanie.....	51
Etiop dworzanin.....	61
Tajemnica.....	69
Wielki powrót.....	79
Katakumby.....	87
Apostoł narodów.....	95
Chrzest.....	107
Epilog.....	111

---